MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 28 Marca 1925 r. № 13.

TREŚĆ NUMERU: Rozbrajanie Polski — *Z. Wasilewski.* Nowy atak lewicy — *Jan Zamorski.* Poruszyły się płazy — *Władysław Jabłonowski* W Berlinie i w Warszawie — (—.) Autoreklama. Więcej rozumu i więcej godności. O sport narodowy — *Jan Maj.*



Cena numeru 25 groszy.

„...nastrój pacyfistyczny u przeciwników, a zwłaszcza w Anglji, był jednym z głównych powodów, dla których Niemcy odważyły się wypowiedzieć wojnę. Powtóre, będące wynikiem akcji pacyfistów niedostateczne przygotowanie Francji i całkowite, gdy mowa o armji lądowej, nieprzygotowanie Anglji sprawiło, że wojna tak długo trwała. Trzeba było we Francji kompletować uzbrojenia, a w Anglji tworzyć dopiero armję, gdy tymczasem na froncie mordowano ludzi po kilka tysięcy dziennie.

Pacyfizm ostatnich czasów ma tę zasługę, że zapewnił dziesięciu miljonom ludzi w pełni sił pokój wieczny".

ROMAN DMOWSKI.

„Polityka polska i odbudowanie państwa".

ROZBRAJANIE POLSKI.

Odkąd świat istnieje, zawsze byli w nim myśliciele, którzy prowadzili wojnę przeciwko wojnie. Ale nie ustalono dotąd, czy świat istnieje pomimo wojen, czy dzięki wojnom; może dla tego tak trudno filozofom wojnę wygrać. Heraklit utrzymywał, że wojna jest ojcem wszystkiego (polemos panton patér). Historycy nowocześni rozwoju życia społecznego utrzymują, że istotnie ludzkość wydobyła się dzięki wojnom z mgławicy pierwotnej do stanu życia osobowego w postaci jednostek cywilizacyjnych, jakiemi są narody twórcze, obdarzone samowiedzą. Nie przeszkadzało to, i słusznie, filozofom traktować tego prawa rozwoju krytycznie ze stanowiska humanitarnego. Walcząc jednak z wojną nie ośmieszali jej jako absurdu, jeno kładli nacisk na obowiązek moralny nie wywoływania jej, zwalczali popędy zaborcze i krwiożercze.

Ludzkość, obcując z filozofami od Arystotelesa do Kanta, była w dobrem towarzystwie. Dawali jej oni właściwy język do dyskutowania o najwyższych wartościach moralnych człowieka. Nie można tego powiedzieć o filozofach, którzy dziś apostołują pokój przez dzienniki i wiece, jako propagatorowie planów masonerji światowej.

Znaczny ich odłam agituje teraz w Polsce idee pacyfistyczne w interesie Niemiec, które chciałyby zwłaszcza na swoim wschodzie mieć świat rozbrojony. Do agitacji tej loże wolnomularskie używają żydów. Rozmowa zaś z nimi o zagadnieniach moralnych, nie należy do rozkoszy dyonizyjskich.

Akcja pacyfistyczna zatacza szerokie kręgi, przenika nasze ministerjum spraw zagranicznych, penetruje umysły przez książki, miesięczniki, wykłady, nauki moralno-religijne, literaturę piękną, sztukę i t. p. Ograniczę się dzisiaj do dzienników i to przypadkowo zebranych w styczniu r. b.

Na co założono w Poznaniu dziennik „Głos Poznański"? W świetle tej akcji łatwo to zrozumieć. Próbowano, czy nie uda się zaszczepić Wielkopolsce, sąsiadującej z Niemcami bakcyla defetystycznego. W Łodzi tą samą akcję prowadzi „Głos Polski", w Warszawie na czele jej stoi „Kurjer Polski". W dzienniku tym programową kampanję masońską prowadzi feljetonowo p. Wasserzug-Wasowski, b. urzędnik ministerjum spraw zagranicznych.

Więc dzieje się tak: „Głos Polski" w Łodzi urządził na gwiazdkę 1924 r. ankietę międzynarodową na temat pokoju i rozbrojenia moralnego. „Kurjer Polski" z zachwytem pisze o wynikach ankiety, a te są takie:

1. Dalsze zbrojenia w Europie groziłyby jej zagładą.
2. Wybuch nowej wojny byłby ostatecznym ciosem dla naszej cywilizacji.
3. Największem zadaniem naszem jest rozbrojenie moralne. Bez niego nie można myśleć o rozbrojeniu faktycznem.

Zdarzył się wówczas w Niemczech wypadek ludożerstwa (proces Haarmanna). Na komendę dzienniki te zrobiły z tego

zdarzenia broń przeciwko militaryzmowi. „Głos" w Łodzi zaczął, „Głos" w Poznaniu pochwycił, „Kurjer Polski" syntetyzował. Fejletoniści żydowscy wpadli w dobry humor. „Ludożerstwo —pisano — jest faktem stwierdzonym i przypieczętowanym autorytem ojców kościoła" (?). Człowiek jest jadalny. „Przyszła wojna przemieni się z mistycznej i ideowej w praktyczną i zyskowną operację. Zwycięzcy zjedzą zwyciężonych" i t. d.

Nasza „Gazeta Poranna" z powodu rzeczonego procesu wspomniała, że „z dna duszy niemieckiej wynurzają się niesłychane potwory, odsłoniło się dno nikczemności". Trzeba czytać, jak na to zareagował p. Wasserzug w obawie, żeby fakt nie zwrócił się przeciwko Niemcom. „Tak o żadnym narodzie pisać nie wolno — wołał p. W. — jest to uogólnienie nikczemne"... Tam bardzo nie lubią, gdy o Niemcach źle się mówi.

Żydowski „Głos Poznański", dziś już zwinięty, Poznań bowiem nie zniósł tego rozsadnika zarazy, wyciągnął z archiwum fejletonik Guy de Maupassant'a p. t. „Wojna", w której ten poeta liberalny polemizuje ze zdaniem o wojnie Moltkego, który powiedział: „Wojna jest święta, ona podtrzymuje w ludziach wielkie, szlachetne uczucia, nie dozwala im popaść w materjalizm". Słynny nowelista drwił z idealizmu wojny. Wynalazca taczek więcej zrobił dla ludzkości, niż wynalazca nowoczesnych fortec.

I wynikła rzecz zabawnie charakterystyczna, bo jednocześnie p. Wasserzug, idealista pokoju, żeby ludzkość nastraszyć i przekonać o niemoralności wojny, przytoczył z „Morning Post" tabelę strat wojennych po stronie Ententy w ludziach i majątku i zsumował je wszystkie w funtach sterlingach—i ludzi i majątki. Policzył Anglika po 828 f., Francuza po 580 f., Włocha po 400 f. Ogólna suma strat 45 miljardów f. szt.

Czy można wymyślić argument bardziej żydowski? Czy tak dyskutowali filozofowie przeciwni wojnie od Arystotelesa do Kanta? Dzisiaj rozmawiamy o wartościach moralnych z idealistami takim językiem.

— Taki ładny grosz, bares Geld! Trzeba być warjatem, żeby w takich warunkach myśleć o obronie ojczyzny! Co to za interes ojczyzna? Czy to nie wszystko jedno—jak mówili germanofile w czasie wojny, agitując za pokojem odrębnym z Niemcami—czy Polska będzie leżała trochę na zachód, czy trochę na wschód?

Mamy tutaj przykład, w co obracają się idee humanitarne oddane do propagandy żydom, jak wyglądają umysły pozostające pod ich wpływem. Dyskusja o rzeczach wielkich w tem towarzystwie pozostawia istotę zagadnień na uboczu i karykaturuje. Zagadnienie wojny, związane ściśle ze sprawą ceny, jaką ma dla człowieka historycznego jego najwyższa, bezwzględna wartość: ojczyzna, będąca kwestją nie teorji, lecz faktu jego istnienia w całej pełni rozwoju i wolności, nie da się obliczyć na funty szterlingi, ani też zbyć nieścisłą, szy-

derczą analogją do ludożerstwa. Istotą wojny nie jest zabójstwo, lecz składanie życia w ofierze. Skoro to jest ostatniem słowem, przez życie dyktowanem, to ustaje dyskusja in merito. Niech się loże masońskie zwrócą do Niemiec, żeby im wybić z głowy ideę panowania nad obcym światem; ale kierowanie agitacji do Polski, od Niemców zagrożonej, aby się rozbrajała faktycznie i moralnie, jest pospolitą zbrodnią przeciwko państwu polskiemu, działaniem na rzecz wroga ościennego.

To jest zadaniem agitacji masońskiej. Gdyby chodziło o filozofję życia, byłaby ona staranniejsza. Argumenty prasy żydowsko-masońskiej obliczone są na umysły wyzute z pomocy instynktów narodu. Głupi faktorzy zapominają zawsze o tych instynktach, gdy racjonalizują rzeczy irracjonalne. Gdyby naród był zdany na opiekę dzienników, o których wyżej mowa, to pewno mogliby liczyć na efekt. Ale dzięki Bogu duchem narodu nie dysponują miszuresi hotelików w ciemnych ulicach; w ostatniej instancji sprawę wojny decyduje instynkt narodu i rozum mężów stanu, w duszę narodu wtajemniczonych.

Rosję dla tego spotkała katastrofa, że losy jej leżały w rękach sfery oświeconej, nie mającej żadnego łącznika z życiem instynktów narodowych. Ta sfera, oddana na łup racjonalizowaniu wszystkiego bez porady instynktów, przefilozofowała swoją cywilizację. Tam wszystko było zawsze: dwa razy dwa cztery, a wypadło ni w pięć, ni w dziewięć. W r. 1917 wybitny pisarz rosyjski wyznał: zgubił nas Tołstoj. On to zrobił istotnie, a głównie przez to, że zbyt wymownie propagował kosmopolityzm i humanitaryzm pacyfistyczny. Był to genjalny barbarzyńca, filozof niewolnictwa. Kto wyznaje ideę wolności, to nie rozumie co mówi, jeśli tej wolności nie widzi w nietykalności gmachu swojej narodowej cywilizacji. Z. Balicki Tołstojowi przeciwstawiał Ruskina, rzecznika idei wolności i najwyższej kultury. Ten sławił cnotę rycerską. Robienie nacisku na zabójstwo (czy ludożerstwo) w walce zdaniem Balickiego jest świadomem fałszowaniem zasad moralności. Równie nieuczciwie byłoby nazwać strażaka, tracącego życie w obronie cudzego mienia, samobójcą, oszustem zaś dowódcę, uciekającego się do fortelów.

Ksiądz Staszic, który był ekonomistą, nawoływał Polskę do ofiar materjalnych na wojsko. Żydki dzisiaj są temu przeciwne. Mamy wrażenie, że Polska jeśli nie rozumem, to instynktem, dokona trafnie wyboru doradcy.

Zadanie masonom znacznie utrudnili Niemcy, przedwcześnie demaskując swoje względem Polski zamiary zaborcze. Tego nasi tołstojowcy nie spodziewali się w styczniu. Wiedząc ogólnie, że zbliża się chwila decydująca dla Niemiec, przygotowywali dla nich przyjazną atmosferę. Tłumy demonstrujące w Polsce na zapowiedź niemiecką, są najlepszą na germanofilską agitację u nas odpowiedzią.

Że to jest agitacja masońska i że żydzi biorą się do niej tylko przez usłużność dla Niemców, wskazuje prosty rachunek. Wojna spowodowała wielkie straty—to prawda, ale nie żydom. Oni na niej zarobili. Z owych 45 miljardów funtów szterlingów strat po stronie Ententy samej niemało się znalazło w ich rękach. Czy sami ludzi stracili? A że społeczeństwa osłabły, to ich zysk. A kto zarobił na kosztach prowadzenia wojny?

— Pomimo to — powiedzą—Polska musi być rozbrojona. I to jest właśnie nasz idealizm.

A nam się zdaje, że to tylko nie wyklucza poręczkawicznego za propagandę defetyzmu.

Z. Wasilewski.

NOWY ATAK LEWICY.

Zdaje się, że lewica przygotowuje znowu jakiś koncentryczny atak na bardzo jeszcze pierwiastkową, rudymentarną, ale przecież poczynającą krystalizować się praworządność państwową. Nie byłoby w tem nic nowego ani zadziwiającego. Z wyjątkiem socjalizmu, który ma, fałszywy co prawda, ale ustalony pogląd na świat, program i metody, wszystkie inne lewicowe stronnictwa nie są właściwie stronnictwami, tylko zbiorem różnych egzystencyj, żerujących na zamęcie i bezrządzie. Dla takich osobników praworządność i normalizacja życia jest wyrokiem, jeżeli nie śmierci, to nicości. Aby jak szumowina dobyć się na wierzch fali, muszą dbać o to, żeby woda społeczna była wzburzona. Inaczej osiedliby na dnie, jako błoto i męty. Dla tego szerzą zamęt i wzburzenie.

Odgrzewają więc znowu reformę rolną i p. Piłsudskiego. Myślę, że gdyby zapytać wszystkich polityków i posłów, jaki fakt nowy zaszedł, który każe reformę rolną brać po raz niewiadomo który na porządek obrad, to wszyscy byliby w kłopocie, co na to odpowiedzieć. Wszak mamy ustawy i rozporządzenia o reformie rolnej, mamy bank i ministerstwo reform rolnych, są urzędy ziemskie, robota jest w toku—po co tą sprawą zaprzątać na nowo uwagę Sejmu i społeczeństwa? Z tą reformą coś się robi, źle czy dobrze, ale zawsze coś się robi, skąd nagła aktualność tego zagadnienia?

Rzeczowych powodów do wznawiania tej sprawy nie ma, ale są agitacyjne. Ludność, tumaniona tą reformą, zaczęła się uspokajać. Jedni zobaczyli, że rozbudzono w nich apetyty większe, niż ludzka możność ich zaspokojenia i przestali wierzyć w uniwersalną skuteczność tego lekarstwa na wszystkie niedomagania—drudzy, widząc, że coś przecież się robi, patrzą, jakby z ustawy i pomocy rządowej skorzystać, ale uspokoili się także i żądają nie haseł, tylko urzeczywistnienia tego, co już obowiązuje.

Ale to uspokojenie jest nie na rękę ludziom, siejącym wiatr. Nie na rękę naszym wrogom zewnętrznym i ich agentom wewnątrz państwa, związanym z naszymi wrogami przez

rozmaite jawne, tajne i spiskowe międzynarodówki. Niemcy, wyciągający rękę po Śląsk i Pomorze, bolszewicy, rzucający złoto dla wywołania wrzenia na świecie, a szczególnie w Polsce, potrzebują zamętu i rozstroju w naszem państwie i dlatego ten rozstrój i zamęt wznawia się posłusznie u nas. Przecież w zamęcie robi się i świetne interesy i bajeczne karjery. Wystarczy nie mieć sumienia i poczucia odpowiedzialności.

Bo jeżeli chodzi o samą reformę rolną, to wszelkie nowelizowanie jest jej wstrzymywaniem. Toż minister musi zawiesić wykonywanie rozpoczętych prac aż do czasu, kiedy zgłoszone wnioski i zapowiedziane zmiany przejdą przez alembik głosowań. Inaczej mógłby się znaleźć w tem położeniu, że jego zarządzenia okażą się przed ukończeniem ich wykonania sprzecznemi z prawem. Wnoszenie zatem co pół roku czy choćby co rok nowej ustawy jest planową robotą na to, ażeby reforma rolna albo wogóle nie została wykonana, albo przeciągnęła się przez kilka pokoleń, jako najskuteczniejszy sposób wiecznego wrzenia, nieustającego jątrzenia i chaosu, jako stanu normalnego. Z całem prawdopodobieństwem można stwierdzić, że w interesie patentowanych twórców i promotorów reformy rolnej leży, ażeby ona nigdy nie została wykonana, bo inaczej straciliby rację bytu.

Pójdę dalej i powiem, że gdyby nie ustawy z roku 1919, 1920 i t. d., to dzisiaj nie byłoby już obszarów dworskich, czyli reforma rolna byłaby całkowicie wykonana. Po skończeniu wojny światowej ziemianie chcieli się na gwałt wyprzedawać, chłopi mieli nieprzebrodzone zapasy pieniędzy i byliby w mig wszystką ziemię rozebrali między siebie. Ustawa powstrzymywała ten pęd naturalny, urzędy ziemskie zmusiły ziemian do zatrzymania swojej własności przez powolność w załatwianiu zgłoszeń, ograniczenia, biurokratyzm, łapownictwo i szykany, a tak obszary dworskie zostały uratowane na złość ich właścicielom. Ziemianie powinniby dzisiaj wystawić pomnik wdzięczności twórcom ustawy rolnej z 1919 roku jako swoim zbawcom. A są złośliwi, którzy opowiadają, że pewna osoba pochodzenia ziemiańskiego podsunęła chytrze p. Janowi Dąbskiemu hasło reformy rolnej w tem przekonaniu, że skoro on się do niego zabierze na swój sposób, to obszary dworskie zostaną uratowane na długo, jeżeli nie na zawsze. Dziś sprawy stoją tak, że prawdziwi zwolennicy reformy rolnej powinni przestać o niej mówić.

Skoro zatem pewne stronnictwa ciągle wprowadzają tę sprawę ponownie na tapet, to dowód, że nie o reformę im chodzi, lecz o odświeżanie, ożywianie, podsycanie fermentu. Dlatego zrozumiałem się staje, dlaczego poseł Okoń wziął za motto swojego tygodniczka następujące zdanie: „Najdroższą rzeczą dla chłopa jest Ojczyzna i reforma rolna". Ojczyzna wsadzona tutaj dla estetyki.

Wskutek tego ponowienie tej sprawy teraz powinno obudzić czujność wszystkich dobrze myślących obywateli. Jest ono tylko szerzeniem fermentu na szkodę państwa i społe-

czeństwa, ale nie żadną potrzebą. Jest więc zapowiedzią nowego ataku sił odśrodkowych przeciw utrwalającej się więźbie państwowej.

Drugą zapowiedzią ataku przeciw praworządności jest odgrzebywanie p. Piłsudskiego. Armja nasza zaczęła się trochę konsolidować po usunięciu się tego genjusza z nieprawdziwego zdarzenia. Są w niej jeszcze bardzo wielkie braki, ale usuwa je powoli życie i żołnierska sumienność—a każdy bezstronny przyzna, że od czasu, kiedy p. Piłsudski przestał mącić w niej, armja nasza uczyniła olbrzymi krok naprzód w kierunku upodobnienia się do armij zachodnio-europejskich. I to razi, kłuje w oczy zwolenników zamętu i rozstroju, a budzi obawy w naszych wrogach. Dlatego trzeba jaknajrychlej wprowadzić ten jad do organizmu armji, ażeby ją toczył od wewnątrz.

Powiedzą czytelnicy, że jestem uprzedzony i niesprawiedliwy, względem osoby „Pierwszego“ Marszałka. Ale widocznie zapomnieli faktów. Proszę ich, niech sobie przypomną, jak to było w wojsku za czasów tego pana. Był spisek P.O.W., który na nieszczęście jeszcze nie wygasnął, i każdy wyższy komendant od pułkownika w górę miał przy sobie porucznika z P. O. W., który go kontrolował. Opinja komendanta korpusu nie znaczyła nic wobec opinji takiego zakonspirowanego porucznika. Wszyscy zrozumieją, że taka organizacja nie jest wcale armją. Zakonspirowani byli osobami nietykalnemi na wzór członków dynastji w monarchjach. „Myśl Narodowa“ ogłosiła w swoim czasie rozkaz Naczelnego Wodza, zarządzający, że przeciw oficerom Naczelnego Dowództwa nie wolno przeprowadzać śledztwa bez wyroku sądowego. A ponieważ rozprawa i wyrok sądowy są niemożliwe bez dokładnego śledztwa, rozkaz ten znaczy, że oficerowie mili Naczelnemu Dowództwu (czytaj peowiacy) nie mogli być pociągani do odpowiedzialności nawet za sprzeniewierzenie pieniężne. Wartoby teraz przypomnieć raz jeszcze ten klasyczny rozkaz.

Ostatnie echa tego uprzywilejowania spisku w łonie armji przeżywamy obecnie. Wypłynęła sprawa por. Skiby, aresztowanego niesłusznie przez peowiaka z II oddziału, który aresztowanemu zabrał pieniądze i kosztowności i ażeby pokryć swoje przestępstwo, włóczył niewinnego przez półtora roku po rozmaitych więzieniach. Sprawiedliwości nie można się było doprosić, dopukać, dożebrać, bo peowiaka broniła konspiracja, przed którą drżeli ministrowie i generałowie. Zdaje się, że dotąd por. Skiba nie otrzymał zadośćuczynienia, a jego krzywdziciel podobno dotychczas jest w armji. Ponieważ nie wiem, gdzie się obecnie znajduje pułk. Sołłohub, aresztowany niegdyś również bezzasadnie przez oddział II, pytam go publicznie, czy odzyskał swoje akcje i inne walory, jakie mu zabrano przy aresztowaniu i jakich nie chciano mu zwrócić przez długie miesiące, mimo, że czynniki sejmowe zajmowały się tą sprawą.

Te okropności, stokroć gorsze od junt hiszpańskich, zaczęło się teraz powoli likwidować. Nie wiem, czy i jak skoń-

czyła się sprawa majora, oskarżonego przez porucznika o rzecz niewinną, ale w oczach peowiaka zbrodniczą, to jest o inwigilację samego „Pierwszego“ Marszałka. Byłem w tej sprawie przesłuchiwany jako świadek, więc mnie to interesuje. Przed kilku miesiącami sprawa stała mniej więcej w ten sposób: ponieważ wszelkie dane przemawiały za tem, że porucznik peowiak zmyślił swoje oskarżenie, oddano sprawę sądowi honorowemu i powstrzymano awans... majorowi.

Takiego to „ducha“ hodował p. Piłsudski w wojsku. Że peowiakom to przypadało do smaku, nic dziwnego. Nic też dziwnego iż starają się wszelkiemi siłami, żeby te stare, złote dla nich czasy wróciły. Ale nie leży to ani w interesie państwa, ani w interesie armji, która wraca dopiero do zdrowia po ciężkiej chorobie i jest w stanie rekonwalescenta.

Zabiegi peowiacko-masońskie możnaby lekceważyć, gdyby nie pewne zatrważające objawy. Oto socjaliści, którzy przez dłuższy okres czasu zachowywali stanowisko krytyczne względem kondotjerskich poczynań, nagle z rozwiniętemi sztandarami przeszli do obozu komendanta-dyktatora. Ten krok można politycznie zrozumieć i dlatego trzeba zdwoić czujność.

Socjaliści tracą oparcie. Chcą być marksistami i nardowcami równocześnie. Wobec tego stają się niezrozumiałymi dla mas, które w komunistach widzą szczerszych, prawdziwych marksistów, a w prawicy szczerszych, prawdziwych narodowców. Ażeby się utrzymać na wierzchu, socjaliści potrzebują władzy rządowej, spisku i rewolucyjnych gestów. Do tego nadaje się im najlepiej nazwisko p. Piłsudskiego. Złożyli mu więc kotan, wyrzuciwszy za płot balast programowej demokratyczności i pomnożyli szeregi powolnych sług pana Nieodpowiedzialnego. Pójdę zapewne na ruchy, a może i rozruchy. Z Piłsudskim na sztandarze zaczynają walczyć o równość prawa wyborczego do gmin i powiatów, tak jak wyzwoleńcy pod tym samym sztandarem o najnowszą reformę rolną i jak wszystkie nienarodowe żywioły o rozdział kościoła od państwa, czyli przeciw konkordatowi ze Stolicą Apostolską.

W tym zespole p. Piłsudski zaczyna być niebezpieczny. Tem niebezpieczniejszy, że czynniki praworządne prowadzą politykę strusią: nie chcą widzieć niebezpieczeństwa, a potem pocieszają się, że go nie ma, ponieważ one go nie widzą. Co więcej! wmawiają w siebie, że zwracanie uwagi na to niebezpieczeństwo jest stwarzaniem go i dodawaniem mu siły.

Tymczasem to niebezpieczeństwo jest. Tkwi ono nie w potędze samejże piłsudczyzny, lecz w wielkim braku odwagi cywilnej i w wygodnictwie strony przeciwnej. W tym stanie rzeczy nawet nieliczna grupka — a piłsudczycy nie są znowu tak drobną grupą — o ile ma tupet i brak poczucia odpowiedzialności może narzucić swoją wolę przeważającej większości, chorej na brak cywilnej odwagi.

A tej odwagi jest u nas tak mało, że tchórzostwo cywilne zaczyna być objawem niepokojącym. Mamy dowód na to w uroczystościach imieninowych na cześć p. Piłsudskiego.

Wszystkim było wiadomo, że lewica szykuje w tym roku specjalnie duże manifestacje, ażeby przebrzmiałe nazwisko uczynić znowu aktualnem. Wiedziano o tem a dopomożono lewicy w tem przedsięwzięciu przez brak odwagi cywilnej, przez wygodnictwo i chęć nie narażania się na ataki, przez skłonność do asekurowania się na wszelki wypadek.

Bo że piłsudczycy robią wielkie święto z imienin człowieka, który ich wydźwignął z niziu społecznych na szczyty, to to jest ich dobrem prawem, a nawet obowiązkiem przyzwoitości. Ale żeby na ich wezwanie biegli, tłoczyli się, stawali w pierwszych szeregach godowników ludzie, którzy uważają piłsudczyznę za nieszczęście kraju, to już wstyd i brak charakteru. A między oficjalnymi wielbicielami, między wzywającymi na święto spotykamy nazwiska takich ludzi, którzy prywatnie wzrażają się o p. Piłudskim w sposób tak uchybiający, że ja, który mam opinję nieprzejednanego przeciwnika, muszę nieraz przed nimi bronić jego imienia i zasług. Napsioczyli na niego przez cały rok, a 19 marca pobiegli wdzięczyć się do niego bezinteresownie. A także i bezpotrzebnie. Bo chyba nie łudzą się, że gdyby piłsudczyzna zwyciężyła w całości, to bez względu na ich mizdrzenie się, wymiecie ich z życia bez litości i bez śladu. Takie niby chytre narzucanie się nie jest nawet asekuracją, jest tylko brakiem charakteru.

Najsmutniejszem zaś zdarzeniem jest udział niektórych ministrów w tej uroczystości. Jeszcze nie przebrzmiało echo ordynarnej obelgi, jaką p. Piłsudski rzucił w twarz wszystkim ministrom przy sposobności rozważania projektu ustawy o organizacji władz wojskowych, a już ludzie, splugawieni i jako osoby i jako rząd polski polecieli pędem, ażeby mu złożyć swoje hołdy. P. Piłsudski okazał wielką powściągliwość języka, skoro przy okazji hołdów nie powiedział im, że na tę obelgę zasłużyli na zimno przez tak wielki brak poszanowania zarówno godności osobistej jak i piastowanych wysokich dostojeństw.

I ten brak charakteru, odwagi cywilnej, tudzież osobistej godności jest w całej tej sprawie największem niebezpieczeństwem. Na to liczy lewica. Sejm może uchwalić jakie chce zmiany w ustawie o organizacji władz wojskowych, bo lewica liczy na to, że skoro p. Piłsudski zajmie jakiekolwiek z wyższych stanowisk wojskowych, to wbrew ustawom będzie robił, co zechce, bez kontroli i odpowiedzialności. Wystarczy, że swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, czy całemu rządowi powtórzy znowu swoją soczystą obelgę, aby przełożeni poczuli się podkomendnymi i zastosowali się do jego widzimisię jako do prawnego i obowiązującego rozkazu bez apelacji. Na ten brak charakteru i odwagi cywilnej liczy właśnie lewica przy rozpoczętym koncentrycznym ataku.

I dlatego, póki czas, należy ostrzedz przed niebezpieczeństwem oraz zdwoić czujność.

Jan Zamorski.

PORUSZYŁY SIĘ PŁAZY.

Wypełzają wszędzie ze swoich ciemnych nor, jak tylko okoliczności sprzyjają temu, zawsze chciwe żeru i lepszego miejsca na słońcu.

Tak we Francji wypełzł znowu na widownię życia politycznego wielki płaz, Caillaux, przywrócony do czci przez kartel lewicy, wypełzł Malvy i inni, pomniejsi, defetyści, zdrajcy, dezorganizatorzy obrony narodowej, skazani za nieprawe związki z wrogami.

U nas ten gatunek ludzi, te płazy polityczne, nie miały nawet potrzeby kryć się i wchodzić w cień, nikt ich bowiem nie pociągał do odpowiedzialności, nikt nie skazywał za przeniewierstwa narodowe, za matactwa i niecnoty karjerowiczowskie.

U nas więc oni, jak tylko płazom zagranicznym zaczyna los sprzyjać, podnoszą tylko wyżej głowy i zuchwale powracają do starych nałogów myślenia oraz chęci działania, zgodnie ze swoimi trzykropkowymi (.·.) planami, obejmującymi nietyle naród, ile ludzkość całą...

Parę faktów:

Oto powróciło niedawno z wycieczki do Paryża (lubią bardzo dzisiaj Paryż, któremu złorzeczyli podczas wojny) paru znanych w Warszawie układnych płazów; — ktoś ich zapytuje: cóż tam słychać, jak wygląda sytuacja polityczna? Opowiadają znacząco o powodzeniu Caillaux, o tem, że wkrótce może on stanąć na czele rządu francuskiego. Ktoś robi im uwagę, że wszak to szkodnik, kanalja. Nie — odpowiadają — nic podobnego, to tylko człowiek, który miał „odwagę cywilną"...

Nie mieli więc jej — ani Clèmenceau, ani Poincarè, Foch i t. p., którzy Francję, a z nią Europę uratowali od haniebnego jarzma pruskiego, a miał ją p. Caillaux i t. p., co przeciw tym wkrzesicielom Polski knuli zdradę! Taka jest logika i moralność naszych płazów. Organizacje rolnicze przygotowują się do międzynarodowego zjazdu rolniczego, który ma się odbyć w tym roku w Warszawie.

W kongresie biorą udział państwa, reprezentowane w Lidze Narodów, Niemcy nie należą do niej, więc uczestniczyć w nim nie będą.

Serce naszych płazów cierpi z tego powodu, jak to może być, żeby Niemcy nie zaszczycili obecnością swoją kongresu warszawskiego, ci Niemcy, co, podczas wojny. niszczyli polskie rolnictwo, a dziś je bojkotują.

Poruszyły się płazy, zostały wprawione w ruch sprężyny urzędowe, (tyle ich jest wśród płazów) zaczepiona została polityka zagraniczna, naciskały płazy na rozmaite sfery miarodajne, żeby Niemców koniecznie zaprosić, bez nich bowiem niema życia, nie może być miłych stosunków międzynarodowych. Nieudało się tym razem: Niemców nie będzie — płazy martwią się i wróżą zjazdowi niepowodzenie...

Słyszałem o takich nawet dowcipnych płazikach, co przed ostatnim kongresem Ligi Narodów, rozszerzali w Warszawie

pogłoskę, że Niemcy gotowi już są ofiarować nam Kłajpedę i jeszcze coś podobnego — za korytarz gdański, Gdańsk i t. p..

I tak wciąż płazy nasze się poruszają, wciąż zabiegają o to, żeby coś ze swoich planów (albo kogoś ze swoich „mężów"), wcisnąć w życie polskie, by dostroić je do przyjęcia tych, niedocenianych przez ogół, wielkich kombinacyj politycznych, których już tyle spełzło na niczem, a których nadzieję urzeczywistnienia budzą w nich i potrzymują raz tacy, jak np. Mac Donald, znów inni ludzie o takiej „odwadze cywilnej", jaką zaznaczył się Caillaux i t. p.

Dobrze żyć w Polsce wyzwolonej — chociaż popierali Mittel-Europę — rozmaitym płazom, nikt ich nie niepokoi, wszyscy grzecznie się do nich uśmiechają, popierają a nawet bronią przed tymi, co wstręt przyrodzony czują do nich.

Są u nas bowiem naiwni ludzie, którym się zdaje, że płazom naszym dzieje się w Polsce krzywda.

Byłem niedawno świadkiem, jak jeden z naszych wybitnych mężów stanu przekonywał zebranych, że należy przestać bojkotować dawniejszych t. zw „aktywistów". Tu wymienił kilku bardziej znanych, których należałoby powołać na stanowiska państwowe.

Ależ — odrzekłem — są już na nich, albo byli, prawie wszyscy, więksi i mniejsi, udolni i niezdarni! Miły Boże! kto ich kiedy „bojkotował". Akurat jeden z wymienionych był parę razy ministrem, a raz nawet premjerem; drugiego delegują wciąż do Ligi narodów, albo na inne konszachty międzynarodowe; trzeci — chociaż „nie ufał Dmowskiemu", ale za to ufał Prusakom, zawieszony jest gwiazdami „Polonji Restituty" i t. p.; czwarty jest wielkim bankowcem; piąty, przesiadywał spokojnie przez szereg lat na fotelu wice-ministra i dopiero inny aktywista, współwyznawca, wysadził go stamtąd; szósty — rozkoszuje się na zaszczytnej placówce zagranicznej i wygryza z niej ludzi innego gatunku (dzieje radcy legacyjnego M. Loreta, o których na innem miejscu będzie mowa); siódmy, dziesiąty, setny — ale nieskończyłbym, gdybym miał wszystkich wymienić. Wszyscy oni z małemi wyjątkami, chodzą w promieniach chwały, reprezentują Polskę zagranicą, albo zajmują w jej aparacie państwowym wybitne, najlepsze stanowiska.

Są wyróżniani nawet tam, gdzie, zdawałoby się, mają ludzie świadomość tego, co są warci, jakie są ich zasługi.

Wszak to Francja, której zagładę głosili i spodziewali się tego jak zbawienia, dzisiaj obsypuje ich orderami „Legji Honorowej" — jakby w nich miała najwierniejszych przyjaciół. (Wkrótce podamy nazwiska tych ostatnich udekorowanych). Czyż można sobie wyobrazić większy tryumf, czy może się kto większem pochwalić powodzeniem?

Prawdziwi wybrańcy losu: nie orali i nie sieli, a zbierają na swojskich i obcych polach — zbierają honory, dostojeństwa, posady!

Więc dlaczegóż tak poniektórzy rozrzewniają się nad ich losem? Dlatego, że jest to gatunek istot bardzo zabiegliwy, układny i niezbyt twardy w karku. A zresztą, czy już stary Boileau nie powiadał, że —

„Il n'est pas de serpent, ni de monstre odieux,
„Qui par l'art imité ne puisse plaire aux yeux"..

Oni tę sztukę posiedli: pełzną pocichu, przymilają się, połyskują rozmaitemi barwami, udają niewiniątka, starają się przekonać innych, że są już bez zębów i bez jadu.

Płaz jednak zawsze pozostaje płazem: udaje i łasi się, by potem, znienacka, tem zjadliwiej wystąpić.

Obserwujmy więc ich ruchy, zwłaszcza w chwilach dla Polski ciężkich, krytycznych.

Władysław Jabłonowski.

W BERLINIE I W WARSZAWIE.

Zrozumiały jest odruch oburzenia, jakim przyjęło całe społeczeństwo polskie wieść o zamiarze Niemców wystąpienia z propozycją rewizji naszych granic zachodnich. Niemcy okazywali się już wielokrotnie nieszczególnymi psychologami w najważniejszych dla siebie sprawach, nie doceniającymi roli czynników moralnych u swych przeciwników. W tym wypadku też najwidoczniej ulegają złudzeniu, jeśli liczą na możliwość jakichś ustępstw terytorjalnych z naszej strony w drodze arbitrażów czy przetargów, bez wywołania najbardziej stanowczego oporu z bronią w ręku.

Czy jednak — my sami nie dajemy im powodów do niedoceniania tej naszej gotowości bronienia każdej piędzi ziemi, objętej granicami przez traktaty ustalonemi — i to bronienia za wszelką cenę i do ostatka? Oto jeden z faktów, które mogą jednak nasuwać Niemcom myśli, że ostatnie demonstracje w sprawie obrony granic, to tylko hałas dla honoru, ale ostatecznie z Polakami wiele da się pokojowo i nawet po przyjacielsku załatwić, jeśli się użyje sposobów odpowiednich. Mam na myśli stosunek t. zw. „towarzystwa" naszej stolicy do Poselstwa Niemieckiego w Warszawie. Kto choć trochę słyszał o tem, gdzie i jak bawiono się w ciągu ubiegłych karnawałów w wyższych sferach towarzyskich stolicy, ten wie dobrze, że do najbardziej ożywionych, najliczniej uczęszczanych należały zebrania, rauty i bale w — Poselstwie Niemieckiem. A jaka gościnność gospodarzy, jaka kuchnia, jakie — zwłaszcza — wina i inne alkohole! Otóż to... Wstyd, palący wstyd mówić o tych rzeczach, a jednak mówić trzeba, pisać trzeba, by szersze koła opinji mogły wreszcie w tej sprawie zająć stanowisko.

A jakże inaczej jest w Berlinie! Tam nasi przedstawiciele są przez sfery towarzyskie traktowani jaknajgorzej, właściwie—wcale nie traktowani. Niemieckie sfery towarzyskie nie dają się skusić ani urokiem osobistym i zaletami towarzyskiemi posła Olszowskiego i jego Małżonki, posiadających

te cechy w stopniu z pewnością nie mniejszym od pp. Rauscherów, ani przyjęciami, urządzanemi w naszem Poselstwie jeśli nie z taką profuzją środków upajających, jak przez poselstwo Niemieckie w Warszawie, to z pewnością z nie mniejszym wykwintem i kulturą towarzyską. Z Niemców bywają tam tylko i jedynie ci, którzy są do tego obowiązani z tytułu zajmowanego stanowiska urzędowego. Poza tem—mur dzieli nasze przedstawicielstwo od towarzystwa niemieckiego, mur nie do przebycia. A społeczeństwo niemieckie ma tak silne odczucie strat, jakie poniósł imperjalizm niemiecki przez odebranie mu zagrabionych przez Fryderyka Wielkiego ziem polskich, taką nienawiść do sprawców tej straty i tak wielką solidarność i dyscyplinę, że rozważniejsze koła opinji muszą je raczej powstrzymywać, aby naszym przedstawicielom przy spotkaniu nie robiono zbyt dużych afrontów... Zaś my?

To niefrasobliwie wdzięczne reagowanie na każdy miły uśmiech, awans i zaproszenie ze strony Poselstwa Niemieckiego, to przepełnianie do rana salonów Poselstwa przez — jakże liczne rzesze wytwornych naszych rodaków o tak pięknie częstokroć brzmiących nazwiskach! Mamy tych nazwisk zanotowanych sporo, aż nazbyt wiele! Czy nie rozumieją oni, że to co się robi, jest już nie lekkomyślnością, ale wstydem i ciężką zniewagą dla godności narodowej? Czy może piękne panie sądzą, że usidlanie przeciwnika swoim urokiem, jak to Judyta niegdyś czyniła, jest wielką polityką? Lepiej doprawdy tradycje Judyty i Estery pozostawić wnukom ich, i tak dość licznym w naszem stołecznem towarzystwie, a samym raczej pozostać wiernemi innym tradycjom, bardziej swojskim, które nie narażą kiedyś na zakłopotanie przy snuciu balowych wspomnień wobec syna, mającego włożyć mundur i może stanąć w nim na granicy zachodniej...

Czas naprawdę skończyć z tem radykalnie! Bo czyż można się dziwić, że Niemcy wobec takich doświadczeń swego Poselstwa mogą ulegać złudzie, że ze społeczeństwem naszem, byle właściwych używać sposobów, można wiele w drodze polubownej i pokojowej—załatwić. (—).

AUTOREKLAMA.

Specjalizacja prowodzi do mistrzostwa.—Długie lata doskonalili się Żydzi w umiejętności wykorzystywania prasy w celu autoreklamy i urabiania sobie przy jej pomocy opinji wśród nie-żydów. Oto jeden z tysiąca ostatnich na to dowodów: w dniu 1 kwietnia b. r. ma nastąpić otwarcie „uniwersytetu" hebrajskiego w Jerozolimie, więc żydowska prasa całego świata pisze już od kilku miesięcy o tym fakcie, napełniając dzień w dzień szpalty dzienników najróżnorodniejszemi wiadomościami o przyszłej uroczystości, na którą syjoniści spraszają z całego świata dyplomatów, uczonych, artystów, reprezentantów rządów, dziennikarzy i t. d. Należałoby przypuszczać, iż ten rejwach i wrzask, czyniony na obu półkulach, ma za sobą po-

ważny odpowiednik w formie wyższej uczelni w europejskiem znaczeniu tego wyrazu. Tymczasem, jak się dowiadujemy z żydowskiego „Nowego Dziennika" (nr. 64) stan pracy naukowej na szumnie tak nazwanym „Uniwersytecie Hebrajskim" przedstawia się bardzo mizernie i nieusprawiedliwia zupełnie tego reklamarskiego tupetu. Istnieje więc na tym uniwersytecie wydział chemiczny, którego prof. Fodor niema wcale słuchaczy, gdyż jest to zakład dla pracy naukowej, a „wykłady dla audytorjum słabo lub bardzo nierównie przygotowanego wydają mu się obniżeniem godności nauki". Prócz tego jest wydział judaistyczny, gdzie wykładają prof. Margulies, Guttman i Klein. Na ich wykłady zapisało się 170 słuchaczy z których 85proc. ma za sobą szkołę średnią. Czegóż uczą ci profesorowie? Oto profesor Klein na podstawie biblji wykłada topografję Palestyny, prof. Guttman „omawia zajmująco stosunek uczonych Talmudu do innych narodów świata". Zaś prof. Margulies wykłada zasady punktacji hebrajskiej. „Hebrajski język prelegentów — czytamy w cytowanym artykule — jest mimo ich głęboką wiedzę teoretyczną *dość ciężki*".

Inne katedry są dopiero projektowane.

Pocóż więc fatygować tylu ludzi aż do Jerozolimy, ażeby im pokazać jednego chemika i trzech rabinów mówiących „dość ciężkim" językiem hebrajskim?

Cała afera jest tylko manewrem politycznym; chodzi w niej o zdobycie pewnych atutów w grze o Palestynę. Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie, ma zadokumentować rzekomą supramację Izraela nad tybylczym i dominującym żywiołem arabskim. Ma być oznaką rzekomo wyższej kultury i wołać całemu światu: patrzcie! oto jest potęga żydowskiego umysłu! Chociażby w treści składało się na to trzech rabinów, grzebiących się w obskurantyźmie talmudu i jeden... chemik, a wszyscy nie znali nawet dobrze języka hebrajskiego.

WIĘCEJ ROZUMU I WIĘCEJ GODNOŚCI!

Pragnąc naukowo i poważnie zajmować się kwestją żydowską w Polsce, niemożna pominąć tego, co o sobie piszą sami żydzi. Mylne byłoby twierdzenie, ażeby zagadnienie to, u nas tak poważne, zgłębić było można tylko na podstawie tego, co mniemają o niem nie-żydzi. Niestety, dotychczas jeszcze pisze się u nas o żydach mało, rzadko oświetla się ich poważnie, często zaś tendencyjnie. Do gruntownego więc badania tej kwestji potrzebne są wszelakie publikacje żydowskie.

Gdzież jednak może je znaleźć Polak, znający język żydowski. Zdawałoby się oczywiście, że w bibljotekach publicznych i uniwersyteckich, które otrzymywać powinny egzemplarze obowiązkowe książek żydowskich, podobnie jak dostają egzemplarze publikacyj polskich. Otóż w bibljotekach polskich książek żydowskich niema lub nie są katalogowane. Cóż się więc dzieje z owemi egzemplarzami obowiązkowemi? O ile nam wiadomo ani Wydział Prasowy, ani też Bibljoteka Mini-

sterstwa Spraw Wewnętrznych, które skupia te egzemplarze, bynajmniej ich nieprzechowuje. Nawet w ubiegłych latach sprzedawano je co pewien okres księgarzom żydowskim. Naturalnie, że było to pożyteczniejsze, niż zostawienie ich na pastwę żarłocznym myszom dawnego pałacu Zamojskich. W tym roku jednak wpadnięto na iście ministerjalny pomysł. Czytamy o nim w żydowskim „Naszym Przeglądzie“ (Nr 79): „Min. Spr. Zagran. wysyła na obchód otwarcia uniwersytetu hebrajskiego swego przedstawiciela p. Kubickiego, który zawiezie ze sobą około 5 tysięcy książek i różnych perjodycznych wydawnictw żydowskich, jako dar rządu polskiego. Zbiór powyższych książek żyd. powstał z pojedyńczych egzemplarzy przepisowo nadsyłanych przez wydawnictwa żyd. do Wydziału Prasowego Min. Spr. Wewn., Komisarjatu Rządu i t. d.”.

Pomysł ten zrodzony w dużej, acz tępej głowie zapewne jednego z młodocianych naczelników wydziału ministerjalnego, wyrządza wielką krzywdę sprawie racjonalnego badania kwestji żydowskiej w Polsce, zaciera skutecznie ślady i dokumenty działalności żydów u nas i stoi rzeczywiście w linji żydowskich zamierzeń. A przytem skąd ten dziki pomysł zgoła zbędnej manifestacji uczuć przyjaźni w stosunku do wrogiej Polsce międzynarodowej akcji syjonistów? Z jakiej racji cała ta poniżająca nas podróż p. Kubickiego do Jerozolimy i skąd myśl prezentów rządu polskiego dla uniwersytetu w Jerozolimie, gdy potrzeby uniwersytetów w Warszawie, Poznaniu, Krakowie wcale nie są dostatecznie zaspokojone.

Więcej rozumu przydałoby się wśród pewnych sfer ministerjalnych i więcej, wiele więcej poczucia godności narodowej...

O SPORT NARODOWY.

Barwy Krakowa reprezentowali w footb. zawodach międzymiastowych pomiędzy innymi następujący gracze: Krumholz (Makkabi, 3 razy), po jednym razie — Grünberg, Pitzele, Seichert i Offen z klubów „Makkabi” i „Jutrzenka“ (według żyd. „Tyg. Sportowego“ z dn. 24.II r. b.)

Krakowską prasę sportową wzbogaciło jeszcze jedno pismo tygodniowe, mianowicie „Kurjer Sportowy” redagowany przez dr *Lustgartena*, wydawany zaś przez posła Marjana Dąbrowskiego (według „Chwili” z dn. 24.I r. b.)

Wart Lustgarten Dąbrowskiego, ale stanowczo nie warto było robić konkurencji swemu współwyznawcy dr Leserowi (naczelny redaktor krak. „Tyg. Sportowego“) i jego kompanji Molknerów, Schargelów, Spielmannów, Szatchinów etc.

Nie da się jednak dr Leser przelicytować w mąceniu wśród polskiej młodzieży sportowej mając tak świetnych współpracowników, jak np. korespondent paryski Józef (!) Rakower. Josek ten m. in. improwizuje w następujący sposób:

„...wyobrażam sobie mecz w Agrykoli: księża katoliccy contra rabini żydowscy, pastorowie ewangeliccy — popi prawosławni...” i t. d. („Tyg. Sp.” z d. 11.III.25).

Tenże rzekomo „sportowy” tygodnik, wydawany w polskim języku, przeciwdziałający bezczelnie, jak mieliśmy to możność już wykazać, uchwaleniu ustawy o przymusowem przysposobieniu wojskowem młodzieży, przemyca teraz (*właśnie* teraz: 11.III.25) wołania Józefa (!) Szatchina o „Pacyfikacyjną rolę dziejową sportu”. Oczywiście we wstępie mowa o „okropnych i strasznych, krwawych i zbrodniczych doświadczeniach wojny światowej“, dalej nieodzowna statystyka „10 miljonów poległych”, wreszcie takie zdania:

„Ale my, ludzie pozbawieni instynktów zbrodniczych (słusznie, zwłaszcza jeśli chodzi o użycie broni palnej!) my... zmierzamy do zbratania się ludzkości. Tak! braterstwo ludów nastąpi po przez zespolenie się sportowej młodzieży świata! Wtórzymy! (!!—powtarzamy — Josku!) sojusz młodzieży sportowej... i t. d.

...Któż powie nam, iż racji nie mamy, że pragniemy zgnębić zbrodnię... Któż nas potępi za to, że nienawidzimy—nienawiść (!) i ogłaszamy wojnę—wojnie?! ...Kto odważny, dumny i szlachetny... niech biegnie na zawody sportowe, a zapewniamy (?!), że większą mu to sprawi satysfakcję (?!), niźli przelewanie krwi bliźnich”.

Nie na miejscu zresztą moje wykrzykniki i znaki zapytania. Któryż bo z pomiędzy Szatchinów uczyniłby inne wyznanie o wojnie? Skwapliwie zatem przyznajemy mu rację o którą pyta. Moglibyśmy się co najwyżej pospierać o wnioski końcowe, w których Josel powiada:

„Ale wzajemne stosunki międzynarodowe w sporcie muszą przecie ulec radykalnym zmianom... Nie wolno też nikomu uprawiać gry politycznej, ani walk antagonistycznych (tędy go wiedli!) na terenie sportowym”.

My powiemy — niech się pan Szatchin nie obrazi — że... wolno.

Jan Maj.

OD REDAKCJI.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej” p. Tadeusz Potocki w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5 —„Myśl Narodowa”— Tadeusz Potocki”

Adres Redakcji „Myśli Narodowej”: Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8105.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

T. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka“

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15.